HISTORIA

Rachela Auerbach:
Pierwszy raz po polsku relacja wybitnej żydowskiej pisarki z powstania w getcie warszawskim — *s. 70*

IDEE

Tadeusz Gadacz:
Z uniwersytetów zniknęły pytania o to, kim jest człowiek i na czym polega jego dobro — *s. 80*

KULTURA

Temat: Smoleńsk
Przegląd filmów dokumentalnych i książek o katastrofie. Kto i dlaczego je tworzy? — *s. 96*

DODATEK SPECJALNY

Szczepan Twardoch:
Ballada o Jakubie Bieli – nowe, niepublikowane opowiadanie autora *Morfiny* — *s. 56*

ZNAK
MIESIĘCZNIK

Nr 695

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)
KWIECIEŃ (04) 2013 | NAKŁAD 2100 EGZ.

FOT. ALESSANDRO BIANCHI/REUTERS/FORUM

W TEMACIE MIESIĄCA M.IN.:

Niewygodni katolicy
– wywiad z duszpasterzem osób homoseksualnych
— *s. 11*

***Exodus* kuchennymi drzwiami**
– dlaczego kobiety odchodzą z Kościoła
— *s. 18*

ISSN 0044-488X
9 770044 488133 04
INDEKS 383716

Czy papież nam zaufa?

Największym problemem Kościoła jest dziś deficyt zaufania. Nieufność niszczy wspólnotę na wszystkich poziomach – od instytucji watykańskich po parafie na prowincjach. Świeccy chcieliby, aby Kościół nauczający pozwolił im odważnie myśleć i bez lęku doświadczać wiary jako osobistej relacji z Bogiem. Czy nowy papież przywróci zaufanie w Kościele? — *s. 6-43*

Najbardziej strzeżone tajemnice Watykanu

ZNACZĄCE HISTORIE

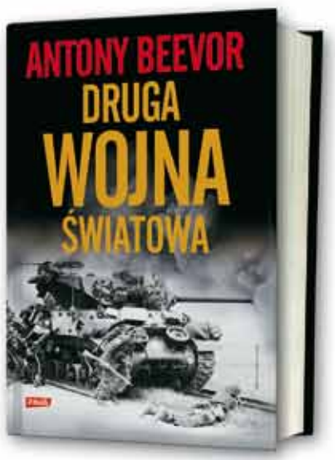

Przełomowa panorama II wojny światowej

Przejmujący pejzaż wojennych losów polskich Żydów

Narodziny komunistycznego imperium zła z zupełnie nowej perspektywy

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

1% - pobierz PIT na www.hospicjumtischnera.org

Dom jest najlepszym miejscem dla każdego dziecka, zwłaszcza chorego.
Nasze hospicjum opiekuje się chorymi dziećmi w ich rodzinnych domach od 2004 roku.
W 2012 roku opieką lekarską, pielęgniarską, rehabilitacyjną i psychologiczną objęliśmy 43 dzieci.
Obecnie niesiemy pomoc dla 45 dzieci i ich rodzin.
Za pieniądze pozyskane z 1 % w ubiegłym roku zapewniliśmy:
- niezbędny sprzęt medyczny, leki, środki opatrunkowe dla 31 rodzin,
- paliwo i przeglądy 8 aut, którymi dojeżdżamy do naszych pacjentów,
- wyprawki i książki do szkoły dla 60 dzieci, stypendia dla 11, wakacje zimowe i letnie dla 42,
- remont 2 dachów i 2 mieszkań, opał na zimę dla 14 rodzin, paczki świąteczne dla 36.

Świadczymy także pomoc dla wybranych rodzin: zakup żywności, środków czystości, odzieży.
Podążamy za słowami naszego Patrona: „Miłość nas rozumie”.

Krakowskie Hospicjum dla Dzieci imienia księdza Józefa Tischnera

ul. Różana 11/1, 30-505 Kraków +48 (12) 269 86 20 kontakt@hospicjumtischnera.org

PKO S.A. II O/Kraków: **98 1240 1444 1111 0010 1566 6214**

Marek Skwarnicki

(ur. 30 IV 1930 w Grodnie, zm. 12 III 2013 w Krakowie)

Poeta, publicysta i dziennikarz, wieloletni redaktor „Tygodnika Powszechnego", członek zespołu miesięcznika „Znak". Przez lata obdarzał nas swoją życzliwością i zaufaniem. I uczył: zawierzenia Bogu i trudnej wiary w Kościół. I za to między innymi jesteśmy Mu wdzięczni.

Redakcja

FOT. ADAM WALANUS

TEMAT MIESIĄCA: KOŚCIÓŁ NA ROZDROŻACH?

Przed jakimi wyzwaniami staje dziś Kościół, a wraz z nim nowy papież? Czy należy skupić się na umacnianiu tożsamości czy na większym otwarciu na świat? Czy potrzebny jest nowy sobór?

8 Nowy pontyfikat, stare wyzwania, *Janusz Poniewierski*

11 Nie błądzi ten, kto nie wyruszył w drogę, *Z duszpasterzem homoseksualistów rozmawiają Dominika Kozłowska i Marzena Zdanowska*

18 *Exodus, Z Martą Trzebiatowską rozmawia Michał Jędrzejek*

23 Dzielący dialog, *ks. Martin Henry*

30 Debata „Znaku": Czy Kościół musi mieć wszystkie odpowiedzi?

38 O papieża bać się nie musimy, *Dominika Kozłowska*

DEBATY

Mendi Mengjiqi, autor hymnu narodowego Kosowa, napisał także utwór na 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Co łączy genialnego albańskiego kompozytora z Krakowem?

46 Symfonia insektów, *Andrzej Muszyński*

52 Źródła solidarności, *Tomasz Ponikło*

54 Spontaniczny jak katolik w Polsce, *Marzena Zdanowska*

IDEE

W 70. rocznicę powstania w getcie warszawskim publikujemy po raz pierwszy po polsku opowieść i relację z tamtych wydarzeń wybitnej żydowskiej pisarki Racheli Auerbach.

70 Powstanie żydowskie. Warszawa 1943, *Rachela Auerbach*

80 Studia i odpowiedzialność, *Tadeusz Gadacz*

86 Nocne myśli, *Friedrich Nietzsche*

LUDZIE – KSIĄŻKI – ZDARZENIA

Dyskusje dotyczące katastrofy smoleńskiej nie mają końca. Ukazują się nowe książki, powstają filmy dokumentalne. Czy pojawiają się jednak głosy, które pomagałyby zrozumieć historyczny wymiar tragedii oraz jej społeczne i polityczne konsekwencje?

98 „Ja tej ziemi boję się", *Mirosław Przylipiak*

105 Trzy lata traumy, *Michał Przeperski*

110 Fenomen KOR-u, *Łukasz Garbal*

112 *Homo muranoviensis*, *Daniel Lis*

114 Biografia noblisty bez retuszu, *Sławomir Buryła*

117 Poetka i przewodniczka, *Andrzej Wielowieyski*

120 Operacja „Objawienie", *Robert M. Rynkowski*

122 Logika Krainy Carów, *Jakub Muchowski*

STAŁE RUBRYKI

94 **Albert Gorzkowski:** Filolog czyta Biblię

126 **Jerzy Illg:** Mój przyjaciel wiersz

DODATEK SPECJALNY

56 **Szczepan Twardoch:** Ballada o Jakubie Bieli

FOT. TOMEK GOLA, FOTOGRAFIA Z RAPORTU JÜRGENA STROOPA DO HEINRICHA HIMMLERA Z MAJA 1943, CINEFILX 2012/NATIONAL GEOGRAPHIC CHANNEL

ZNAK
MIESIĘCZNIK

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
www.miesiecznik.znak.com.pl
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Marta Duch-Dyngosz, Dominika Kozłowska (REDAKTOR NACZELNA), Janusz Poniewierski, Adam Puchejda, Justyna Siemienowicz, Marcin Sikorski, Krystyna Strączek, Karol Tarnowski, Magdalena Wojaczek (sekretarz redakcji), Henryk Woźniakowski, Marzena Zdanowska

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel, ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Piotr Kłodkowski, ks. Jan Kracik, Janina Ochojska-Okońska, bp Grzegorz Ryś, Marek Skwarnicki, Władysław Stróżewski, Stefan Wilkanowicz, Jacek Woźniakowski

WSPÓŁPRACA: Paulina Bulska, Piotr Cebo Agnieszka Goławska, Elżbieta Kot, Cezary Kościelniak, Jolanta Prochowicz, Miłosz Puczydłowski, Szymon Szczęch

OPIEKA ARTYSTYCZNA: Władysław Buchner

PROJEKT OKŁADKI: Władysław Buchner

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Marek Zalejski/Studio Q

PRODUKCJA: Barbara Gąsiorowska, Urszula Horecka, Joanna Zdanowska

DRUK: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

REKLAMA: Marcin Sikorski, tel. (12) 61 99 30, e-mail: sikorski@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569, e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu operacyjnego „Promocja czytelnictwa. Rozwój czasopism kulturalnych"

DOMINIKA KOZŁOWSKA

Czy papież nam zaufa?

W chwili gdy rozpoczynaliśmy prace nad kwietniowym tematem miesiąca, w Kościele trwał *sedis vacantia*. Nie znaliśmy daty daty rozpoczęcia konklawe, ani nie wiedzieliśmy, ile czasu zajmie biskupom wyłonienie następcy św. Piotra, czy zostanie on wybrany z grona kardynałów, czy też – co przecież dopuszcza konstytucja apostolska *Universi Dominici Gregis* o wakacie Stolicy Apostolskiej i wyborze biskupa Rzymu promulgowana przez Jana Pawła II w 1996 r. – będzie jednym z niższych rangą kapłanów? Te wszystkie niewiadome nie są jednak przeszkodą do podjęcia refleksji nad przyszłością Kościoła oraz nad wyzwaniami, z którymi przyjdzie się zmierzyć kolejnemu papieżowi. Co więcej, ów stan zawieszenia, kiedy to nasze myśli nie koncentrują się jeszcze na konkretnym nazwisku, a nasza perspektywa nie jest zaciemniona przez spekulacje dotyczące pierwszych decyzji nowego papieża, jego poglądów i preferencji personalnych, pozwala w bardziej wyrazisty sposób dostrzec stan Kościoła *A.D.* 2013.

Skąd ta pewność? Powodów ku temu jest kilka, i to właśnie one legły u podstaw decyzji o podjęciu tematu przyszłości Kościoła w tym właśnie numerze „Znaku". Najważniejszym jest przekonanie, do którego dochodzimy, patrząc na Kościół z perspektywy wielkich syntez historycznych. Otóż widzimy wówczas, że odpowiedź na pytanie, jakiego papieża potrzebuje dziś Kościół, nie zależy przede wszystkim od bieżących kalkulacji. Wielcy papieże, niezależnie od tego, w jakim czasie przychodziło im kierować Kościołem, w umiejętny sposób łączyli trzy cnoty: dążenie do świętości życia, które owocuje postawą ewangelicznego radykalizmu, mądrość i ogromną wiedzę teologiczną, które pozwalają w odważny i głęboki sposób mierzyć się z nowymi pytaniami, oraz polityczną zręczność, na którą m.in. składają się realizm i takt, ułatwiającą kierowanie instytucją, która – o czym nie można zapominać – ma również ogromne polityczne znaczenie.

Problemy, z którymi zmaga się dziś Kościół, niewiele różnią się od tych, z którymi zmagał się w poprzednich wiekach: przedkładanie tego, co pochodzi z ciała, nad to, co rodzi duch, brak zaufania, wzajemnej miłości, oddania, służby, nieuczciwość, chciwość, egoizm… Co zatem się zmienia? Tym, czego przede wszystkim oczekujemy od nowego papieża, jest umiejętność szukania źródłowych, a nie powierzchownych, dróg rozwiązywania tych problemów. Gdzie i jak ich szukać? Po pierwsze, i przede wszystkim, na kartach Ewangelii. Po drugie, wyciągając wnioski z historii Kościoła. Po trzecie, trafnie rozpoznając kondycję ludzką i tzw. znaki czasu. Po czwarte, *last but not least*, wsłuchując się w głos ludzi wierzących i obdarzając ich zaufaniem. Bez tego próżna jest wiara, że to my wszyscy, zjednoczeni z Chrystusem, jesteśmy Kościołem! Wierzymy, że na Stolicy Świętego Piotra zasiadł papież, który dla wszystkich ludzi dobrej woli będzie wiarygodnym świadkiem Chrystusa.

ZNAK 04•2013

Kościół na rozdrożach?

Mamy nowego papieża. Czy pontyfikat Franciszka I stanie się okazją, żeby przemyśleć na nowo kwestie, które – jak się wydaje – były przez ostatnie lata odsuwane w Kościele na dalszy plan? Czy z większą siłą powrócą pytania o nowe odczytania „znaków czasu”? Z długiej listy tematów wciąż budzących kontrowersje wybieramy zaledwie kilka i na ich przykładzie staramy się pokazać, przed jakimi wyzwaniami staje nowy biskup Rzymu.

Piszemy o problemach osób homoseksualnych w polskim Kościele, o sytuacji kobiet we wspólnocie wiernych, o krętych ścieżkach ekumenizmu w Niemczech. Być może jednak odpowiedzi domagają się pytania dużo bardziej podstawowe: komu chrześcijaństwo jest dziś potrzebne? Co może ono powiedzieć światu? Czy potrzebny jest kolejny sobór?

Aula Pawła VI niedługo po tym jak papież Benedykt XVI ogłosił abdykację | FOT. FRANCO ORIGLIA/GETTY/FPM

Nowy pontyfikat, stare wyzwania

ZNAK 04•2013

JANUSZ PONIEWIERSKI

Kościół głoszący Ewangelię musi być radykalny, gdy chodzi o naśladowanie Jezusa. A problem polega dziś m.in. na tym, że radykalni byli bez wątpienia ostatni papieże, ale nie cały Kościół, nierzadko bardziej przypominający bezduszny urząd aniżeli braterską wspólnotę miłości

Kościół jest w Chrystusie jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego" (II Sobór Watykański, konstytucja dogmatyczna *Lumen gentium*).

Ta sformułowana przez Sobór *quasi*-definicja Kościoła ma charakter ponadczasowy i mówi o najważniejszym wyzwaniu, jakie przed swoimi uczniami postawił ich Mistrz i Nauczyciel: ażeby szli na cały świat, głosili przemieniającą ludzkie wnętrza Ewangelię, sprawowali sakramenty, uczyli ludzi modlitwy i prowadzili ich do Boga. To zasadnicze powołanie Kościoła pozostaje niezmienne bez względu na czas i miejsce jego działania. I staje dzisiaj – tak samo jak dwa tysiące lat temu – przed kolejnym biskupem Rzymu, następcą papieża Benedykta XVI.

Jednocześnie – powiadają ojcowie *Vaticanum Secundum* – ów wzniesiony na opoce i (w sensie najgłębszym) niezmienny Kościół jest „zobowiązany do badania znaków czasu i ich interpretowania w świetle Ewangelii, tak aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi" (por. konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes*).

Podejmując refleksję nad Kościołem powszechnym, warto się zatem zastanowić, jakie są dziś – *A.D.* 2013 – te kościelne „znaki czasu" i co tu i teraz „mówi Duch do Kościoła" (por. Ap 2, 7), czego od niego w tym momencie dziejowym oczekuje i do czego wzywa.

Pierwszorzędnym zadaniem dla współczesnego Kościoła (przynajmniej tu, w Europie) – zwłaszcza po ostatnim zgromadzeniu Synodu Biskupów, który temu właśnie problemowi był poświęcony – jest zaangażowanie w dzieło nowej ewangelizacji. Nowej, czyli skierowanej do ludów i narodów, które były kiedyś – i z różnych powodów być przestały – chrześcijańskie. Oczywiście, nowa ewangelizacja nie oznacza porzucenia przez Kościół „klasycznej" drogi głoszenia światu Chrystusa, tzn. jego działalności misyjnej (tzw. misji *ad gentes*), realizowanej głównie poza Europą.

Obie formy ewangelizacji mają wiele cech wspólnych, powinien je łączyć np. radykalizm świadectwa. Bo głoszący Ewangelię Kościół musi być radykalny, gdy chodzi o naśladowanie Jezusa. A problem polega dziś m.in. na tym, że radykalni byli (albo bywali) bez wątpienia ostatni papieże, ale nie cały Kościół, nierzadko bardziej przypominający bezduszny urząd aniżeli braterską wspólnotę miłości. Zresztą już samo określenie „wspólnota miłości" u wielu wywołuje pobłażliwy uśmiech. Wiadomo, taki jest język pobożnych kazań, język teologii, ale co on ma wspólnego z rzeczywistością?

Powiedział kiedyś papież Paweł VI, że współczesna epoka bardziej potrzebuje świadków niż nauczycieli. Słowa te – również w odniesieniu do Kościoła – wciąż zachowują aktualność. Jednakże – dopowiedzmy to wyraźnie – bycie świadkiem wymaga nawrócenia. Co więcej: nawrócenie powinno być codziennym doświadczeniem każdego chrześcijanina, a przykład – jak wiadomo – idzie z góry… „Obyś był zimny albo gorący – mówi Kościołowi i jego ludziom Chrystus. – Skoro jednak jesteś letni, nie gorący i nie zimny, wypluję cię z moich ust" (Ap 3, 15–16).

Wezwanie do nowej ewangelizacji, do naśladowania Jezusa Chrystusa, który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć" (por. Mk 10, 45), oraz do codziennego ożywiania swej własnej wiary – to najgłębszy wymiar odnowy, którą powinien podjąć Kościół. Oraz najważniejszy postulat dotyczący także nowego papieża, który (oprócz innych zalet) powinien być przede wszystkim człowiekiem dążącym do świętości. Pragnąłbym, abyśmy – patrząc na niego i go słuchając – mogli powtórzyć za André Frossardem (który napisał te słowa w październiku 1978 r. w dniu inauguracji pontyfikatu papieża Wojtyły), że nowy biskup Rzymu przybywa jak gdyby „wprost z Galilei, krok w krok za apostołem Piotrem". Że jest w nim „świeżość" charakterystyczna dla Ewangelii.

Powtarzam jednak, iż świeżość ta powinna charakteryzować cały Kościół, a nie tylko papieża. Bo jest w katolikach pokusa, by na urzędzie papieskim „zawisnąć", żeby się na nim bez reszty oprzeć, co szczególnie wyraźnie widać było w Polsce w czasie pontyfikatu Jana Pawła II. Byliśmy wówczas podobni do żołnierzy czekających na rozkaz głównowodzącego. A nie taka przecież jest rola papieża.

W związku z tym najwyższy już czas, żeby przypomnieć sobie i gruntownie przemyśleć słowa bł. Johna Henry'ego Newmana o pierwszeństwie sumienia przed najwyższymi nawet autorytetami religijnymi. „Gdybym miał sprowadzić religię do toastów po obiedzie (choć z pewnością nie o to chodzi) – napisał Newman w liście do księcia Norfolk – wypiłbym, rzecz jasna, za Papieża, ale, jeśli można, jednak najpierw za Sumienie, a za Papieża później".

W ten sposób przeszliśmy do drugiego wymiaru odnowy Kościoła, dotyczącego samego jego organizmu – zarówno jako instytucji, jak i wspólnoty wierzących. Przy okazji rezygnacji Benedykta XVI, a wcześniej wybuchu afery Vatileaks, media wiele uwagi poświęciły Kurii Rzymskiej. Piszę o tym nieprzypadkowo, bo chyba wszyscy oczekują od nowego papieża, że zdoła nad Kurią zapanować, że ją zdyscyplinuje. I nie tylko ją umiędzynarodowi, ale także otworzy na cały świat – i kontynenty inne niż europejski.

Mówi się czasem o II Soborze Watykańskim, że jego obrady były dla Kościoła niczym otwarcie na oścież kilku szczelnie dotąd zamkniętych okien i wpuszczenie do jego wnętrza świeżego powietrza. Coś podobnego przydałoby się dziś, jak sądzę, Kurii – owej potężnej instytucji sprawującej rządy w Kościele powszechnym, która na powrót powinna stać się jedynie urzędem służącym pomocą biskupowi Rzymu. Urzędem, dodajmy, szanującym autonomię i odpowiedzialność za Kościół, właściwe pojedynczym biskupom i lokalnym konferencjom episkopatu. Kuria Rzymska musi wreszcie przestać pełnić rolę „trampoliny" – najpewniejszej drogi do kościelnego awansu. A tak na marginesie: nigdy chyba nie zrozumiem, dlaczego pracuje w niej tak wielu biskupów i arcybiskupów. Przecież powołanie biskupa polega na czymś radykalnie innym niż najbardziej choćby odpowiedzialna praca w watykańskim urzędzie. W tej funkcji mogą go z powodzeniem zastąpić ludzie świeccy. W tym także kobiety, co dla wielu ludzi Kościoła zabrzmi zapewne jak zapowiedź rewolucji.

Pisał kiedyś sędziwy prof. Stefan Swieżawski, że Kościół powinien być wspólnotowy, służebny i otwarty. W teorii doskonale o tym wiemy, gorzej niestety z praktyką. No bo na przykład: jak to właściwie jest z tą wspólnotą? Jesteśmy wszyscy członkami Kościoła czy też jedni (tzn. duchowni) są nimi bardziej niż drudzy (tzn. świeccy – zarówno mężczyźni, jak i kobiety, które powinny wreszcie znaleźć w Kościele należne im i godne miejsce)? Trudno czasem oprzeć się wrażeniu, że ów wspólnotowy argument wysuwany jest wtedy, kiedy na Kościół trzeba płacić albo też bronić go przed atakami. W innych sytuacjach natomiast są w nim równi i równiejsi. Pora to zmienić. A przynajmniej uświadomić sobie problem.

Zdaniem Haliny Bortnowskiej, której pogląd został w Polsce nagłośniony przez „Gazetę Wyborczą", rezygnacja papieża Benedykta jest szansą na zwołanie nowego soboru. Można, rzecz jasna, pytać: czy jest on rzeczywiście konieczny? Przyznam, że do niedawna wydawało mi się, iż wystarczy wprowadzanie w życie tzw. ducha II Soboru Watykańskiego i rozwiązywanie w tymże duchu coraz to nowych problemów. Zdaję sobie jednak sprawę, jak nieostre jest w tym kontekście pojęcie „ducha Soboru". Ponadto niektóre wypowiedzi Benedykta XVI (podkreślającego raczej ciągłość nauczania Kościoła aniżeli soborowy przełom) sprawiły, iż trudno obecnie się do owego „ducha" odwoływać. A sama „litera" *Vaticanum Secundum* (tj. uchwalone

04•2013 ZNAK

wówczas dokumenty) wydaje się dzisiaj, po 50 latach, nieadekwatna do współczesności. Kto wie zatem, może rację ma Bortnowska (i wielu biskupów spoza Polski myślących w tej sprawie podobnie jak ona), kiedy marzy jej się sobór powszechny zwołany po to, „żeby Kościół wstał i otrząsnął się". Żeby samego siebie, tj. ludzi reprezentujących w nim różne wrażliwości i punkty widzenia, wysłuchał i – w łonie Kościoła właśnie, a nie poza nim – zainicjował wewnątrzkatolicki dialog.

Być może przeciwnicy idei nowego soboru odpowiedzą, że jednym z jego owoców mógłby być podział i schizma – podobna do tej, w której trwają do dziś uczniowie arcybiskupa Lefebvre'a. Ale Halina Bortnowska jest optymistką. „Skonfliktowaniu katolików czy schizmom – mówi – może właśnie zapobiec sobór (...) wielkie zgromadzenie kontynuujące tradycję apostolską (tzw. sobór jerozolimski). W trakcie soboru buduje się wspólny mianownik reform. [Z tego powodu] Nie będą one ani zbyt radykalne, ani czysto pozorne". Może to i racja, choć *casus* Lefebvre'a i jego sprzeciw wobec soborowych (czytaj: kompromisowych) uchwał mnie osobiście napawa niepokojem. Co więcej, lękam się nawet o nowy pontyfikat: o to, że wybór nowego papieża może się pewnej części Kościoła nie spodobać. Cała nadzieja w Bogu, który obiecał apostołom, że będzie z nimi „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 20).

Wśród tematów, którymi mógłby zająć się przyszły sobór, gdyby się odbył, znalazłyby się, jak sądzę – w czasie *Vaticanum Secundum* odłożone przez papieża *ad acta* – kwestie celibatu kapłańskiego (a wcześniej jeszcze: możliwości udzielania święceń żonatym mężczyznom wszędzie tam, gdzie pojawi się taka potrzeba duszpasterska) oraz moralnej dopuszczalności antykoncepcji. A także dyskusja na temat udzielania komunii św. osobom żyjącym w związkach niesakramentalnych. Sobór nie mógłby chyba również przemilczeć takich zagadnień, jak: homoseksualizm, metoda *in vitro*, przekształcenie modelu rodziny czy zmiana płci. Nie twierdzę, oczywiście, że zjawiska te spotkałyby się z akceptacją ojców soborowych. Niemniej doszłoby do debaty, wymiany argumentów, postawienia wielu trudnych pytań – a w konsekwencji Kościół zacząłby, być może, współczesnego człowieka lepiej rozumieć...

I tak doszliśmy do trzeciego wymiaru odnowy Kościoła, dotyczącego tym razem jego relacji ze światem. O nieufności Kościoła i jego lęku w obliczu tzw. świata – i dzielącej obie te rzeczywistości przepaści wzajemnego niezrozumienia – sporo pisały ostatnio media. I ja ten lęk doskonale rozumiem, patrząc na wdzierającą się we wszystkie dziedziny życia galopującą laicyzację. Niemniej przypominam, że jesteśmy jako Kościół wezwani do przekraczania swych lęków: jesteśmy wezwani do nadziei.

Wyżej cytowałem już słowa Stefana Swieżawskiego, że Kościół powinien być otwarty. Otwarty na inaczej wierzących i inaczej myślących, otwarty na świat (w jego pozaeuropejskości) i jego problemy, również takie jak dewastacja moralna i sekularyzacja. „Ale odpowiedzią Kościoła – pisał Swieżawski – nie są wołania na alarm i rozdzieranie szat. Na wołającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość, ucisk i dyskryminację odpowiedzią nie są deklaracje i protesty, lecz droga, jaką poszli św. Brat Albert, Matka Teresa z Kalkuty i tysiące im podobnych" (S. Swieżawski, *Lampa wiary. Rozważania na przełomie wieków*).

Ale jak zachować spokój wobec zmasowanej, częstokroć niesprawiedliwej, krytyki Kościoła płynącej ze strony zlaicyzowanego świata? Niektórzy traktują go wręcz jak organizację przestępczą. Przyczynił się do tego, bez wątpienia, straszliwy skandal pedofilii. Papież Benedykt XVI uczynił wiele, żeby ów grzech (niektórych) ludzi Kościoła napiętnować, wyrazić zań skruchę i mu na przyszłość przeciwdziałać. Na marginesie zapytam tylko, czy aby na pewno sprawą tą razem z nim przejął się cały Kościół. I czy tu i tam nie zatriumfowała w nim mentalność korporacyjna, zgodnie z którą świadectwo księdza jest – niejako z definicji – bardziej wiarygodne od świadectwa dziecka i jego rodziców?

Odpowiedź na pedofilię może być tylko jedna: oczyszczenie, pokuta, powiedzenie całej prawdy. I świadomość, że jest to grzech, wobec którego nie wolno być pobłażliwym.

A co z ową krytyką Kościoła? Nie znam lepszej na nią odpowiedzi niż słowo Jana Pawła II wypowiedziane w roku 1991 do polskich biskupów: „Trzeba zdobywać się na *discernimento* [rozeznanie]: akceptować to, co w każdej krytyce może być słuszne. A co do reszty: jest rzeczą jasną, iż Chrystus zawsze będzie »znakiem sprzeciwu«. Ten »sprzeciw« jest dla Kościoła także jakimś potwierdzeniem bycia sobą, bycia w prawdzie".

JANUSZ PONIEWIERSKI – publicysta katolicki

Nie błądzi ten, kto nie wyruszył w drogę

Z **DUSZPASTERZEM OSÓB HOMOSEKSUALNYCH** ROZMAWIAJĄ DOMINIKA KOZŁOWSKA I MARZENA ZDANOWSKA

Nasza wiara jest subiektywna. Co prawda, obiektywizujemy tę wiarę w konfrontacji ze wspólnotą, ale najpierw jest moje własne doświadczenie. Ważne, żeby nie absolutyzować swojego doświadczenia, żeby zachować otwartość na rady i upomnienia

Zgodził się Ojciec porozmawiać z nami pod warunkiem, że nie podamy Ojca nazwiska. Skąd ta potrzeba anonimowości?

Decyzja o anonimowości została przeze mnie podjęta po dłuższym wahaniu i rozważeniu wszystkich argumentów za i przeciw. Z uwagi na to, że temat może wydawać się wielu osobom bardzo kontrowersyjny i nie wszyscy są w pełni gotowi przyjąć i zmierzyć się z tak ważnym wyzwaniem, zdecydowałem się na taką właśnie formę wywiadu. Przede wszystkim mam na względzie dobro samego duszpasterstwa i konkretnych osób, które mi zaufały. Chodzi mi o to, żeby zainteresowanie nie skupiło się na osobie duszpasterza, ponieważ odwróciłoby to uwagę od meritum sprawy. Nie zależy mi na tym, żeby stać się celebrytą w pozytywnym czy też negatywnym sensie tego słowa.

Jakie były początki duszpasterstwa, które Ojciec prowadzi? Skąd wzięła się idea, żeby towarzyszyć osobom homoseksualnym w ich przeżywaniu wiary?

Potrzebę zauważyliśmy po publikacji materiału o gejach katolikach w „Gazecie Wyborczej" jakieś dwa lata temu. Można się było z niego dowiedzieć, że osobom homoseksualnym bardzo brakuje wsparcia w Kościele. W gronie zainteresowanych rozmawialiśmy długo na ten temat, po czym przełożony skontaktował się z ludźmi z Wiary i Tęczy – grupy chrześcijan niheteroseksualnych przedstawionej w artykule. Kiedy skończył swoją kadencję, ja przejąłem obowiązki wobec powstałej grupy. Oczywiście osoby homoseksualne przychodziły również wcześniej bezpośrednio do nas jako spowiedników, kierowników du-

chowych. Jednak do sierpnia 2011 r. nie było żadnego sformalizowanego duszpasterstwa. Po prostu każdy z nas – zaangażowanych – spowiadał osoby, które usłyszały, że mogą do nas przyjść, porozmawiać, przystąpić do sakramentu pojednania.

Dlaczego osobom homoseksualnym nie wystarczało to, na co mogły liczyć w Kościele?
Można powiedzieć, że osoby akceptujące swoją tożsamość psychoseksualną i pragnące być w Kościele nie odnajdują propozycji dla siebie, w większości przypadków są w pewnym sensie z niego wypychane. A tymczasem one chcą w nim być, szukają swojego miejsca, mają potrzebę szukania Pana Boga. Wiara przyświeca im w zmaganiu się z problemami, zresztą nie tylko tymi związanymi z orientacją.

Jakie historie przynoszą ci ludzie? Jak zazwyczaj są traktowani w Kościele?
Trudno im znaleźć duszpasterza, osobę duchowną, spowiednika, który by ich potraktował po ludzku. Już nawet nie mówię tu o duchu Ewangelii, ale zwykłym ludzkim szacunku. Historie są różne. Jeden chłopak należał do pewnej katolickiej wspólnoty. Zależało mu na rozwijaniu wiary. Później pojechał z nami na rekolekcje, po których przyszedł na spotkanie swojej wspólnoty z tęczową bransoletką na nadgarstku. Ksiądz prowadzący od razu zareagował na to bardzo negatywnie, kazał mu „zerwać z tym wszystkim", mówił, że chłopak sieje zgorszenie i jeśli się nie nawróci, będzie usunięty ze wspólnoty. Tylko z tego względu, że przyznał się, że jest osobą nieheteronormatywną. Nawet nie werbalnie, otwarcie, tylko przez taki symbol. Często się zdarza, że jeśli znajomy, ksiądz, przyjaciel dowie się, że dana osoba jest homoseksualna, później nie podaje ręki. Różne problemy pojawiają się też podczas spowiedzi. Wiedząc o takim położeniu osób homoseksualnych, postanowiłem, że trzeba podjąć wyzwanie prowadzenia duszpasterstwa.

Czy prowadzenie duszpasterstwa dla osób homoseksualnych różni się od prowadzenia innych duszpasterstw, np. grup dla osób żyjących w związkach niesakramentalnych?
Różni się głównie tym, że nie jest tak jawne jak w przypadku innych duszpasterstw. Uważam, że ono nie powinno być zakonspirowane, tylko otwarte, ale otoczenie nie zawsze na to pozwala. To jest kwestia nie tylko środowiska Kościoła, ale społeczeństwa w ogóle.

Katechizm Kościoła katolickiego podkreśla, że osobom homoseksualnym, świadomym swojej orientacji należy się taki sam szacunek jak wszystkim innym osobom. Oficjalne stanowisko Kościoła nie jest więc tym osobom nieprzychylne.
Takie są założenia. Chociaż warto tu zwrócić uwagę na zapis z katechizmu. Jest tam takie określenie w paragrafie 2358: „Powinno się traktować je z szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Powinno się unikać wobec nich jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji". Czy mówienie o „niesłusznej dyskryminacji" ma zakładać istnienie też „słusznej" dyskryminacji? Dyskryminacja sama w sobie jest czymś nagannym. Jest tu pewien zgrzyt.

> Uważam to za pewien cud, że osoby, które są nie najlepiej traktowane w Kościele, chcą nadal w nim być, szukać, w jakiś sposób się angażować. Dlatego tych, którzy do nas przychodzą, traktuję poważnie

W tym samym miejscu w katechizmie widać ponadto zaostrzenie stanowiska. Zapis z wcześniejszej wersji, który brzmiał: „Osoby takie nie wybierają swej kondycji homoseksualnej; dla większości z nich stanowi ona trudne doświadczenie", zmieniono na: „Skłonność taka, obiektywnie nieuporządkowana, dla większości z nich stanowi trudne doświadczenie". Różnica jest znacząca. Widoczny jest regres. U samych podstaw określania orientacji widzę w tych dwóch wersjach pewną niekonsekwencję na poziomie metafizycznym i ontologicznym.

Ta zmiana perspektywy jest też widoczna w *Liście do Biskupów Kościoła katolickiego na temat duszpasterstwa osób homoseksualnych*, w którym jest wprost napisane, że „szczególna skłonność osoby homoseksualnej, chociaż sama w sobie nie jest grzechem, stanowi jednak słabszą bądź silniejszą skłonność do postępowania złego z moralnego punktu widzenia. Z tego powodu sama skłonność musi być uważana za obiektywnie nieuporządkowaną". Te słowa miały skorygować zbyt entuzjastyczne odczytania wcześniejszej deklaracji *Persona humana*.
W naszej posłudze – w posłudze zaangażowanych w to duszpasterstwo – akceptujemy ludzi przychodzących do nas i ich wybory dokonywane w wolności, oparte na autonomii sumienia. Chrześcijanin to przede wszystkim ten, kto jest wolny, głos jego sumienia ma pierwszeństwo przed doktryną, autorytetem. Wynika to z Tomaszowej teologii moralnej zakładającej osąd praktycznego rozumu. Tomasz jednak nie jest jedynym takim głosem. Również wśród innych teologów i papieży byli zwolennicy tezy mówiącej, że grzeszy ten, kto postępuje wbrew sumieniu, swojemu przekonaniu. Papież Innocenty III (1215 r.) mówił: „Co nie płynie z przekonania, jest grzechem, cokolwiek dzieje się wbrew sumieniu, wiedzie ku piekłu". Korzenie takiego myślenia mają podstawę biblijną, umocowane są w myśli hebrajskiej. Czytamy o tym już w Liście do Rzymian: „Wszystko bowiem, co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem" (14, 23). Chodzi tu o kwestię rozumienia sprawiedliwości. Dla Hebrajczyków, a byli nimi przecież Jezus i Paweł z Tarsu, sprawiedliwym był ten, kto żył zgodnie ze swoją naturą, tożsamością. To nie była kwestia etyczna, moralna, ale o wiele głębsza – ontologiczna. Świetnie o tym pisze jeden z największych znawców teologii św. Pawła James Dunn. Idąc tym tropem, przyjmujemy, że osoba, w swojej szczerości, poprzez modlitwę, poprzez wnikliwe rozeznawanie, szuka i dokonuje wyboru w zgodzie z samą sobą. Obowiązkiem chrześcijanina jest kształtowanie swojego sumienia. Ten kształtuje sumienie, kto jest gotowy na wysłuchanie drugiej strony, wysłuchanie tego, co Kościół ma do powiedzenia, zna nauczanie Kościoła, nie absolutyzuje swojego rozumu i swojego sumienia. Przyjmuje, że może błądzić, także kiedy szuka Prawdy i kiedy kieruje się miłością. My idziemy za tym rozumieniem nauki o sumieniu, które niestety jest w dużej mierze pomijane przez wielu księży. Wynika to zapewne z braku zaufania do człowieka, z braku przekonania, że Bóg dał człowiekowi rozum i wolną wolę i że sumienie jest ostateczną i jedyną instancją między mną a Bogiem.

Często podkreśla się, że sumienie może być dobrze lub źle uformowane. Czy mimo to uważa Ojciec, że sumieniu można zawsze w pełni ufać?
Sumienie może być źle uformowane, ale ostatecznie człowiek odpowiada przed Panem Bogiem. To ten człowiek podejmuje decyzje, nie ktoś z zewnątrz. To jest jego życie i jego odpowiedzialność. Wiara nie jest stanem, w który się zanurzamy i w nim tkwimy. Wiara jest drogą, na której chcemy być przy Bogu. Wsłuchując się w głos sumienia, idziemy ku Niemu. Gdybyśmy nie podejmowali własnych decyzji, ale zrzucali odpowiedzialność na innych, bylibyśmy marionetkami. Podejmując samodzielnie decyzje, powinniśmy jednak być otwarci na pouczenia innych i na to, na co otwiera nas modlitwa.

Ta sytuacja dotyczy nie tylko osób homoseksualnych. Podobnie rozeznawać muszą małżonkowie np. w kwestiach związanych z antykoncepcją. Powszechnie wiadomo, jaka jest nauka Kościoła, ale zawsze powinno się ją rozważać w kontekście indywidualnej sytuacji. Również w konfesjonale nie można tracić z oczu tego indywidualnego wymiaru. Paweł mówi: „litera zabija, Duch zaś ożywia" (2 Kor 3, 6).

Jak określiłby Ojciec oczekiwania osób homoseksualnych, które są w duszpasterstwie? Czy one czekają na taki moment, kiedy tak przedstawiona kwestia sumienia będzie wyraźnie obecna w nauczaniu Kościoła, czy po prostu chcą znaleźć niszę, w której mogłyby przeżywać swoją wiarę prywatnie, spokojnie?
Można zauważyć dwie tendencje. Pierwsza to zamykanie się w swojej grupie. Nie chciałbym tego nazywać gettem, ale wyraźne jest poczucie jakiegoś wyalienowania w obrębie Kościoła, i wtedy zostaje tylko to utożsamienie z duszpasterstwem. Druga tendencja to kierunek zupełnie odwrotny, który polega na przekonaniu, że to, czego oni doświadczają przez duszpasterstwo, słyszą przez nauki, ich sposób rozumienia sumienia, to wszystko powinno być wysłuchane przez Kościół. To podejście podkreśla, że działanie Ducha Świętego nie ma granic i może On działać również przez osoby, które doświadczają problemów, które się zmagają, które w pewien sposób nie zgadzają się z jakimś wycinkiem nauczania. Oczywiście trzeba być realistą, zmiany nie zachodzą tylko dlatego, że ktoś wnosi sprzeciw wobec danej wykładni. Ale być może takie głosy dają szansę na przemyślenie raz jeszcze np. rozumienia, czym jest orientacja seksualna.

Czy jako duszpasterz próbuje Ojciec rozpoznać, kto szczerze szuka prawdy, a kto jedynie stara się znaleźć usprawiedliwienie dla swojego sposobu życia?
Staram się nie oceniać. Uważam to za pewien cud, że osoby, które są nie najlepiej traktowane w Kościele, chcą nadal w nim być, szukać, w jakiś sposób się angażować. Większość osób homoseksualnych jest jednak poza Kościołem. Dlatego tych, którzy do nas przychodzą, traktuję poważnie.

Czy Ojciec jako duszpasterz definiuje, jaki jest chrześcijański ideał życia osoby homoseksualnej?
To jest nawet zapisane w paragrafie 2359 katechizmu, chociaż można te słowa różnie rozumieć: „Osoby homoseksualne są wezwane do czystości". Ale należy pamiętać, że każdy chrześcijanin jest wezwany do czystości, również w małżeństwie. Czystość to jest cnota chrześcijańska, która mówi o wyzbywaniu się egoizmu w relacji, wyzbywaniu się pożądliwości skłaniającej nas do zaspokajania tylko swoich potrzeb. Nikt z nas nie jest w 100% czysty w tym znaczeniu, ale też nikt nie jest tej czystości zupełnie pozbawiony. Poza cnotą czystości wszyscy jesteśmy powołani do tego, do czego wzywa Ewangelia: do obdarzania miłością, wiernością, przebaczeniem.

Zatem według Ojca opisanie chrześcijańskiego ideału życia polega na uchwyceniu pewnych zasad, np. cnoty czystości. Drugim krokiem jest wypełnienie tych zasad konkretnymi wyborami w codziennym życiu, czego należy dokonać zgodnie z tym, co każdemu człowiekowi podpowiada sumienie. Takie podejście zderza się jednak z inną wizją, silnie obecną w Kościele, która z góry określa, jakie wybory są z tymi zasadami zgodne, a jakie nie. Cnota czystości np. powinna realizować się albo w małżeństwie mężczyzny i kobiety, albo w życiu w celibacie i abstynencji seksualnej.
Taka rzeczywiście jest oficjalna, aktualna nauka Kościoła. Jednak patrząc na jej historię z perspektywy czasu, różne interpretacje wielokrotnie się zmieniały. Często mówi się, że związki homoseksualne były potępiane już w Piśmie Świętym. Wydaje mi się jednak, że do zasad Pisma podchodzi się dziś arbitralnie – do pewnych zakazów i nakazów wciąż się dziś odwołujemy, do innych już nie. Zawsze trzeba starać się zrozumieć kontekst, w jakim coś było napisane. W Piśmie Świętym nie ma przecież mowy o homoseksualizmie we współczesnym rozumieniu. Naukowe zajmowanie się homoseksualizmem rozpoczęło się dopiero w XIX w., wcześniej niewiele można było powiedzieć chociażby o aspekcie psychologicznym czy biologicznym tego zjawiska. W Piśmie Świętym chodzi więc o coś innego.

Czyli o co?
W Nowym Testamencie św. Paweł pisze o tym kilkakrotnie. W Liście do Rzymian są słowa o mężczyznach z mężczyznami uprawiającymi bezwstyd (Rz 1, 27). Także w Liście do Koryntian czytamy, że mężczyźni współżyjący ze sobą nie odziedziczą królestwa Bożego (1 Kor 6, 9). Dalej jest zresztą napisane, że podobnie będzie z ludźmi chciwymi, pijącymi i oszczercami, ale do tego już nikt nie przywiązuje takiej wagi. W tym drugim przypadku w oryginale użyte są m.in. greckie sformułowania: *malakoi* i *arsenokoitai*. Tłumaczenia tych słów są różne, ale najprawdopodobniej chodziło o prostytucję chłopców i mężczyzn. W perspektywie chrześcijańskiej prostytucja nie należy do zachowań wpisujących się w praktykowanie cnoty czystości, dlatego te zachowania są w Piśmie Świętym potępiane. W przypadku Starego Testamentu dochodzą jeszcze wymogi związane z kultem świątynnym. Wydaje mi się więc, że negatywna ocena homoseksualizmu nie ma mocnego uzasadnienia teologicznego.

Jak w takim razie rozumie Ojciec zaostrzenie stanowiska Kościoła widoczne choćby w dokumentach,
o których już mówiliśmy – katechizmie czy *Liście do Biskupów Kościoła katolickiego na temat duszpasterstwa osób homoseksualnych*? Teoretycznie dzisiejsza wiedza naukowa, wiedza psychologiczna powinny prowadzić do łagodzenia oceny homoseksualizmu, a dzieje się inaczej.
Myślę, że po pierwsze, jest to reakcja na rewolucję seksualną i próba odbudowania pewnych granic. A po drugie, duży wpływ na postrzeganie homoseksualizmu ma instrukcja Watykanu z 2005 r., która nie jest poświęcona osobom homoseksualnym w ogóle, tylko osobom chcącym przyjąć święcenia kapłańskie. Zakazuje ona przyjmowania do seminariów osób, które mają „głęboko zakorzenione tendencje homoseksualne". Wydaje mi się, że takie postawienie sprawy jest wynikiem problemów Kościoła i nieuprawnionego powiązania homoseksualizmu z pedofilią. Widzę tu pewien nieracjonalny lęk. Szukanie winnych.

Czy zdarza się Ojcu mieć wątpliwości, podejrzenia, że to jednak osoby o bardziej konserwatywnych poglądach mają rację?
Oczywiście sytuacja nie jest czarno-biała. Łatwo zauważyć, że współczesna kultura przesiąknięta jest nadmiernym erotyzmem i niektóre osoby są na to podatne. Ale dla mnie najważniejsze jest przesłanie Ewangelii, które mówi o zaufaniu i wejściu w głęboką więź z Chrystusem. Pan Bóg tak naprawdę nam ufa. Ufa, że każdy człowiek pragnie dobra. Może to jest idealizm, ale taka jest Ewangelia. Niektórzy boją się, że człowiek może źle wybrać, bo nie musi przecież wybrać dobra. Ale ja wierzę, że człowiek przez to, że jest podobny do Pana Boga, pragnie dobra i szuka go przy pomocy rozumu i wolnej woli. Niejednokrotnie błądzi, bo każdy błądzi. Nie błądzi tylko ten, kto nie wyrusza w drogę.

> Rolą pasterza nie jest pójście przed owcami. Biblijny obraz pasterza to pasterz idący za stadem. Ale w polskim Kościele pokutuje przekonanie, że „ksiądz wie lepiej"

W dyskusjach o tym, jaki wizerunek mają dziś homoseksualiści w Polsce, nie da się pominąć kwestii tzw. kultury gejowskiej kojarzonej z hedonizmem, przelotnymi związkami, krzykliwymi paradami. To zupełnie inny obraz niż ten, o którym Ojciec mówi.
Istnieją tendencje, żeby obraz homoseksualistów zawęzić do takiego wizerunku niezgodnego z Ewangelią. Mówi się, że to jest ten zły wymiar kultury gejowskiej. Ale istnieje też druga strona medalu – w tych marszach, paradach nie chodzi tylko o epatowanie wulgarnością i promowanie łatwych wyborów. Ja widzę tam też próbę skłonienia ludzi do akceptacji inności. Wiele osób drażni, kiedy dwie osoby homoseksualne całują się na ulicy, a przecież jeżeli się kochają, to mają prawo do okazywania swoich uczuć, tak jak osoby heteroseksualne. Często te głośne, kolorowe manifestacje na to wskazują. I nie chodzi o to, żeby wszystko akceptować. Ale ci ludzie chcą pokazać, że mają prawo do okazywania swojej miłości i bliskości. Sądzę, że to mieści się w nurcie chrześcijańskiej Dobrej Nowiny.

Czy w duszpasterstwie zdarzają się osoby, które wychowują dzieci?
Tak.

Jaka jest Ojca opinia na ten temat?
Osoby, z którymi mam do czynienia, dla których wiara jest ważna, starają się unikać wchodzenia w nieewangeliczny wymiar, który jest też obecny w tzw. kulturze gejowskiej. Jak każdy człowiek, mają różne sytuacje w życiu, natomiast nie chcą, żeby taki model był zasadą ich życia. Niektórzy mają dzieci z poprzednich związków i chcą po prostu być dobrymi rodzicami.

Czy to są osoby samotne czy rodzice wychowujący swoje dzieci w nowych związkach?
Zdarza się, że osoby te żyją razem i wychowują dzieci którejś ze stron. Sytuacje są różne, to jest bardzo złożona kwestia. Wydaje mi się, że rodzicem jest ten, kto obdarza kogoś miłością. To nie zawsze jest rodzic biologiczny. Czasem ktoś inny wychowuje, przekazuje miłość. Ale nie jest to proste – związki par żyjących z dziećmi często są nietrwałe.

Dlaczego?
To też jest złożona kwestia. Te związki, które znam, mają już staż kilku, kilkunastu lat, więc można mówić, że są trwałe. Natomiast zdarza się też, że nastawienie społeczeństwa bardzo utrudnia im funkcjonowanie jako rodzinie z dziećmi. Uważam, że to jest podstawowy problem. Czasami sąsiedzi nie zostawiają rozmowy z dzieckiem na kluczowe tematy rodzicom, tylko sami informują, że mama i koleżanka są lesbijkami. Oczywiście nie można nigdy generalizować, ale na pewno sytuacja rodziców homoseksualnych jest trudna, bo przecinają się tu kwestie wiary, kwestie kulturowe, społeczne i to wszystko ma na nich bardzo duży wpływ. To są często osoby, które żyją z ogromnym poczuciem winy.

Co jest najtrudniejsze w Ojca roli jako duszpasterza osób homoseksualnych?
To jest dla mnie duże wyzwanie pod wieloma względami. Od jakiegoś czasu bardzo wzrosła liczba osób, które zgłaszają się z całej Polski, chcą porozmawiać, poprosić o radę, wyspowiadać się. Staram się kierować Ewangelią. Pan Jezus, odpowiadając na pytania ludzi, przede wszystkim nauczał przypowieściami, a przypowie-

ści mają to do siebie, że tak naprawdę odpowiedź jest w tym, kto zadaje to pytanie. Każdy człowiek, zadając pytanie, ma już tę odpowiedź w sobie. Myślę, że rolą kapłana jest to, aby naprowadzić, pobudzić do refleksji i wydobyć tę odpowiedź z osoby, która zadaje pytanie.

Stara się Ojciec nie sugerować odpowiedzi?
Przedstawiam oficjalną naukę Kościoła, a później rozmawiamy o tym, jakie jest doświadczenie danej osoby. Wspólnie staramy się przełożyć „literę" prawa na „ducha". I tak naprawdę odpowiedzi udziela sobie osoba zadająca pytanie. Albo przynajmniej stara się. Nie jest rolą księdza odpowiedzieć na pytanie „jak żyć?", bo to nie jest moje życie, to jest życie tej osoby, która przychodzi.

Czy osoby z duszpasterstwa przyjmują sakramenty?
Jeżeli sumienie im mówi, że są gotowe, to przyjmują.

Rozumiem, że Ojciec nie dopytuje w konfesjonale o grzechy, jeśli ktoś się z nich nie spowiada?
Nie, nie dopytuję. To jest kwestia praktyki spowiedniczej. Żaden poradnik nie mówi, żeby dopytywać. Można naprowadzać, jeśli coś jest niejasne.

Może nie jest rolą spowiednika dopytywać, ale z drugiej strony ciąży na Ojcu odpowiedzialność za formowanie sumień. Trudno jest przecież założyć, że ludzie wierzący – również heteroseksualni – będą zawsze oceniać swoje postępowanie tak samo, jak oceniłby je spowiednik.
I ja szanuję ich sumienie.

Tak po prostu?
Tak. To jest ich relacja z Panem Bogiem. Kiedy mnie pytają, chcą rady, chcą żebym rozstrzygnął jakąś kwestię, wtedy mogę pomóc, w jakiś sposób naprowadzić. Natomiast jest to ich decyzja. Ich autonomia, ich wolność, ich sumienie.

Ale czy samo życie w związku nie jest źródłem zgorszenia we wspólnocie wiernych?
Myślę, że wtedy jest to bardziej problem osób, które się gorszą. Ich wyobrażeń, a nie widocznej, udokumentowanej rzeczywistości. Kto powiedział, że te „gorszące" osoby żyją w grzechu?

Niekiedy patrząc na katolików w krajach Europy Zachodniej, którzy często przystępują do komunii, a rzadko się spowiadają, mówi się, że może to polegać na jakimś zagłuszeniu sumienia – czuję się dobrze ze swoimi wyborami, więc się nie spowiadam. W nauczaniu Kościoła zawsze obecny był element wolności, niemniej w moralistyce istnieje pewne napięcie między wymiarem obiektywnym, do którego sumienie winno się odnosić, a tendencją do subiektywizacji.
Ale nasza wiara jest subiektywna! Boga doświadczamy nie obiektywnie, tylko subiektywnie. Co prawda, obiektywizujemy ją w konfrontacji ze wspólnotą, ale najpierw jest moje własne doświadczenie. Ważne, żeby nie absolutyzować swojego doświadczenia, żeby zachować otwartość na rady i upomnienia. A odnosząc się do częstotliwości spowiedzi na Zachodzie – jakiś czas temu czytałem artykuł na ten temat w „Tygodniku Powszechnym". Wniosek był w nim taki, że mała częstotliwość spowiedzi może być wyrazem właśnie pogłębienia wiary. Bywa bardzo różnie – można często się spowiadać z błahych rzeczy, a to nie mówi niczego o „jakości" wiary. Jeżeli ktoś potrzebuje częstej spowiedzi, nie można tego zabraniać. Trzeba to szanować. Natomiast trzeba też uszanować, że inne osoby potrzebują spowiedzi rzadziej. Znów chodzi o zaufanie człowiekowi. Rolą pasterza nie jest prowadzenie, pójście przodem przed owcami. Biblijny obraz pasterza to pasterz idący za stadem. A w polskim Kościele pokutuje przekonanie, że „ksiądz wie lepiej", ksiądz wskazuje właściwą drogę, dokonuje za mnie wyboru.

> Niektórzy pewnie chcieliby w kościołach zainstalować takie bramki jak na lotniskach, które sygnalizowałyby, że z tym człowiekiem coś jest nie tak. Ale kto wszedłby do takiego kościoła?

Czy spotkał się Ojciec z jakimiś głosami krytycznymi od parafian czy od przełożonych?
Oczywiście w swojej pracy duszpasterskiej spotykamy się z krytyczną oceną, ale staramy się raczej skupiać na pozytywach. Dla mnie jest ważne to, że daję możliwość wyboru. Tak jak Pan Jezus dawał możliwość wyboru. I zaufanie w decyzję, którą dana osoba wybrała – że chce wierzyć. W praktyce później ta wiara wygląda różnie. Niektórzy pewnie chcieliby w kościołach zainstalować takie bramki jak na lotniskach, które sygnalizowałyby, że z tym człowiekiem coś jest nie tak. Ale kto wszedłby do takiego kościoła?

Co Ojca skłania do tego, żeby poruszać się po takich manowcach?
Moją ulubioną Ewangelią była zawsze Ewangelia św. Łukasza. Łukasz nakreślił obraz Pana Jezusa, do którego przychodzą ubodzy, złodzieje, prostytutki, grzesznicy, wszyscy ci, „co się źle mają". Ci, którzy są wykluczani przez faryzeuszy, uczonych w Piśmie, czyli – można powiedzieć – tych, którzy uważają, że „się dobrze mają". W rzeczywistości w perspektywie ewangelicznej wszyscy należymy do jednej grupy.

Czy sytuacja osób homoseksualnych wśród kapłanów jest jeszcze trudniejsza niż osób świeckich?
Tak. Szczególnie dziś problem jest większy niż dawniej. Większość osób nie ujawnia swojej orientacji. Różnie się na osoby homoseksualne patrzy, traktuje z dystansem, nieufnością.

Jak określiłby Ojciec swój główny cel w prowadzeniu duszpasterstwa?
Przede wszystkim towarzyszenie. W tym, co przeżywają, w ich rozwoju wiary, zmaganiach ze sobą, z otoczeniem, z opinią o nich. Celem jest bycie z nimi.

Czy spotyka Ojciec innych duchownych, którzy robią coś podobnego?
Tak. Od kiedy się w to zaangażowałem, poznałem też innych duszpasterzy. Nie jest to w Polsce, niestety, duża grupa, ale jakaś jest.

Czy zdarza się, że na rekolekcjach duszpasterstwa pojawiają się osoby heteroseksualne, kiedy te środowiska jakoś się mieszają i wspierają?
Tak. W duszpasterstwo zaangażowani i bardzo pomocni są moi bliscy znajomi, przyjaciele. Zarówno dla członków duszpasterstwa, jak i – nie ukrywam – również dla mnie jest to istotne wsparcie. Jestem im za to bardzo wdzięczny… Ponadto na ostatnich rekolekcjach ważna była obecność socjologa, który robił badania naukowe dotyczące wiary osób LGBT, co jest bardzo ważne i pocieszające. Podczas rekolekcji zaprosiłem również uczestników na spotkanie grupy biblijnej, którą prowadzę. Przy odpowiedniej opiece duszpasterskiej również inne osoby, także w starszym wieku, okazują się życzliwe i pełne zrozumienia. Przyznam, że to było dla mnie, a przede wszystkim dla uczestników rekolekcji, bardzo zaskakujące, budujące i budzące nadzieję na zmiany w postrzeganiu osób nieheteronormatywnych w Kościele i w społeczeństwie. Poza tym rekolekcje kończymy niedzielną Mszą św., wspólnie z naszymi parafianami i sympatykami przychodzącymi do naszego kościoła, „okolicznościowym" kazaniem. Jest to bardzo ważne przeżycie dla wszystkich.

Co Ojciec myśli o polityce państwa, czy ustawa o związkach partnerskich jest zdaniem Ojca potrzebna?
Są osoby, które żyją w związku, wychowują dzieci. I nie chodzi tu tylko o związki jednopłciowe, bo dobrze wiemy, że przytłaczająca liczba tych związków dotyczy osób heteroseksualnych. Jeżeli widzą potrzebę uregulowania tej sytuacji, rolą państwa jest niezamykanie oczu na rzeczywistość.

Czy uważa Ojciec, że mamy do czynienia z jakąś toczącą się dziś wojną kulturową, dotyczącą rozumienia rodziny, związków, relacji międzyludzkich?
Widzimy próby wykreowania takiej wojny, po jednej i drugiej stronie, popadanie w skrajności. W tym, co robi Ruch Palikota, wiele rzeczy można byłoby przyjąć, ale sposób przedstawiania tych racji jest bardzo infantylny, czasem nawet dziki. Jest w tym niepotrzebna antyreligijność. Przez to wysuwane propozycje stają się jedną skrajnością. Z drugiej strony również obserwujemy tendencje skrajne, fundamentalistyczne, pełne pogardy dla inaczej myślących. Ci ludzie prezentują postawę jedynych obrońców wiary i polskości, wykluczając wszystkich innych. Więc z jednej i z drugiej strony widzę to dążenie do konfliktu. I tutaj jest zadanie dla tych, którzy nie utożsamiają się z tymi skrajnościami. Chrześcijańskie rozumienie to jest *via media*, droga środka, czyli próba niepopadania w skrajności.

Dziękujemy za rozmowę.